



BIURO
WYCINKÓW
PRASOWYCH

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

SŁOWO POLSKIE

WROCLAW UL. RUSKA NR 15

wydanie

8 2

— - 6 - 04 - 74



Najzwyczajniej: „Biesy”

Niewiele... Powiedzmy wprost — nic oryginalnego powiedzieć nie można o widowisku, które obrosło już we wcale pokątną bibliografię, zwłaszcza jeśli uwagi te zgłasza się najdostojniej w kilkanaście minut po zakończeniu przedstawienia, jeśli ma się do dyspozycji zaledwie kilkadziesiąt wierszy.

A przecież nie z obowiązku tylko, przeciwnie — z dużą frajdą odnotowuję gościnne występy Teatru Starego z Krakowa, który zaprezentował „Biesy”, Dostojewskiego w adaptacji Camusa (poprawionej przez Andrzeja Wajdę). Już te trzy nazwiska są dostatecznie wymowne. Nie magia nazwisk jednak zmusza do zrewidowania zgłoszonych niedawno sądów o scenicznych adaptacjach wielkiej epiki. Tyle tylko, że muszą to być adaptacje „robione” z określonym zamysłem koncepcyjnym, a także trafnie przełożone na język teatru. Widowisko krakowskie, powiedzmy wprost: widowisko Wajdy i teatralne i plastyczne zachowuje to wszystko, co w postawie filozoficznej Dostojewskiego najbardziej charakterystyczne. Wydaje mi się zresztą, że wbrew pozorom i wszelkim istniejącym trudnościom proza Dostojewskiego jest wyjątkowo „przekładna” na język współczesnego teatru.

Dawno już nie zdarzyło mi się oglądać widowiska, w którym wszystkie podstawowe komponenty współbrzmiałyby tak zgodnie. Przeraziła, ale przez to właśnie znakomita, muzyka Zygmunta Koniecznego znakomicie wprowadza w klimat. Prosta, surowa scenografia (także dzieło Andrzeja Wajdy) i wyprowadzone zeń kostiumy Krystyny Zachwatowicz, pozwalają Wajdzie — reżyserowi, przede wszystkim zaś Wajdzie — inscenizatorowi budować drapież-

ne, żywiołowe, a przecież bardzo wewnętrznie spójne i zdyscyplinowane widowisko. Wreszcie aktorstwo — tu zapewne parę rzeczy można by kwestionować, o inne się spierać — w sumie jednak nawet role słabiej zagrane nie przeszkadzają na tyle, by można było obciążać nimi spektakl. A przecież jest także bardzo wybitna robota aktorska Jana Nowickiego. Jego Stawrogin od pierwszego, wielkiego monologu po sekwencje ostatnie jest we wszystkich wewnętrznych „poskręcaniach” jednolity, czysty, konsekwentny. Może dlatego, mimo szacunku dla aktorskiego wysiłku Jerzego Stuhra zabrakło mi trochę młodego Wierchowieńskiego. To po prostu nie było pełnoprawne partnerstwo.

Więc jednak nie wytrzymałem... Musiał się znaleźć akcent na „nie”, choć przecież nie pod adresem Jerzego Stuhra — jeśli o aktorstwie mowa — najwięcej zastrzeżeń można by zgłaszać. W tej sytuacji, jedno już tylko — dzięki dyrekcji wrocławskiej za zaproszenie „Biesów”. Dzięki krakowskim laureatom „drożdży” za przyjęcie zaproszenia.

B. BAK